



GŁOS

na uchodźstwie
znad Niemna

czerwiec Nr 6 (34)

Sto lat na cześć Janin i Janów

str. 5



Przewodnicząca Związku Polaków na Białorusi składa gratulacje chórowi „Głos znad Niemna”

Jubileusz chóru «Głos znad Niemna»

15 lat temu w Grodnie z chóru «Echo Grodna» powstał chór, który nazwano «Głos znad Niemna». Dlaczego właśnie taka nazwa? Otóż na I Zjeździe Grodnian 26 maja 1994r. podczas symbolicznego chrztu została nadana mu tak piękna nazwa przez śp. Zofię Tokarz, prezes Kola Grodnian im. Elizy Orzeszkowej oraz Ośrodka Kultury i Edukacji «Civitas Christiana», i śp. Aleksandra Pawłowskiego, kombatanta i zasłużonego bohatera Wojny Obronnej 1939-1945r. Założycielem i pierwszym kierownikiem chóru był Wiktor Adamowicz.

Z okazji Jubileuszu, w dniu 5 czerwca br., w jednej z sal obok Konsulatu Generalnego RP w Grodnie odbył się – nie po prostu koncert galowy – a swoista manifestacja uznania i przegromnej sympatii rodaków do tego chóru. Na widowni zgromadziło się wielu dostojnych gości, m.in. Adam Bernatowicz, konsul generalny RP w Grodnie, wraz z współpracownikami, przewodnicząca Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys, Jacek Pawłowicz i Kazimierz Krajewski z Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, Ryszard Koziała i Wanda Leonowicz z Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna w Białymstoku, ks. Jan Gawecki, proboszcz parafii w Iwii, działacze ZPB, a także krewni i przyjaciele członków zespołu.

Uroczystość rozpoczęła pieśnią «Ave Maryja» w wykonaniu jubilatów. Z historią chóru zapoznali zebranych

prowadzący koncert Lucyna Maczulska i Leon Maskiewicz.

«Głos znad Niemna» na dzień dzisiejszy ma za sobą prawie 1300 prób, 330 koncertów, z czego na Białorusi – 184, w tym 90 w kościołach, w Polsce – 146 koncertów, w tym 72 w kościołach.

Najbardziej pamiętnymi występami na Grodzieńszczyźnie okazały się uroczystości związane z założeniem fundamentu pod kościół na osiedlu Południowe w Grodnie z jego konsekracją z udziałem arcybiskupa Tadeusza Kondrusiewicza, założenie fundamentu i otwarcie w Grodnie pierwszej na Białorusi Polskiej Szkoły z udziałem dwóch premierów Polski i Białorusi, konsekracja kościoła w Skidlu, a także udział w obchodach świąt narodowych oraz religijnych itd.

Szczególnie wzruszające było wyjście na scenę założyciela, autora wielu

pieśni i pierwszego kierownika chóru – Wiktora Adamowicza. Nadzwyczaj interesująco brzmiały ze sceny jego wspomnienia o tym, czym dla niego był i jest «Głos znad Niemna» oraz jakie miejsce zajmował w jego życiu.

Przez dziesięć lat był on kierownikiem chóru. Jego zasługi zostały docenione, i w 2001r. otrzymał on honorową odznakę «Zasłużony dla Kultury Polskiej». A w 1999r. Rada Naczelna ZPB nadała Wiktorowi Adamowiczowi tytuł Honorowego Członka ZPB oraz w uznaniu zasług dla Związku Sybiraków nadano mu odznaczenie Honorowego Sybiraka.

– Dziękuję za wspaniałe święto, za to, że mogłem wysłuchać polskich pieśni w tak miłym wykonaniu. Jestem również wdzięczny za tę swojską atmosferę, którą stwarza zespół. Niech piosenka łączy was mocnymi więzami, niech dźwięczne głosy rozbrzmiewają

– zaznaczył z wielkim wzruszeniem Wiktor Adamowicz.

Obecnie chór rozwija się bardzo dynamicznie. Przez cztery lata kieruje nim dzielna, energiczna, zdolna, a zarazem wymagająca Weronika Jeroszyna, człowiek łączący w jednej osobie kierowniczkę, dyrygenta i solistkę. A więc sztafeta została przekazana w dobre ręce i dzięki staraniom tej osoby chór nabiera zupełnie innego wymiaru – staje się bowiem chórem profesjonalnym.

W trakcie koncertu jubileuszowego członkowie chóru zaśpiewali m.in. «Balladę o Grodnie», «Za Niemen», «Piechotę», «W zielonym gaiku», «Kraj rodzinny», «Alleluja». Duże brawa wywołali soliści Czesław Waluk z piosenką «Kresowe Dzieci», Henryka Tawrel z «Kresowianką» oraz Weronika Jeroszyna z pieśnią «Polesia Czar».

Jubilaci zaprezentowali się swemu widzowi z niezwykłą godnością i kunsztem, ale też z wdzięcznością i urokiem. Chór zbierał zasłużone słowa uznania od dostojnych gości, nagrody i dyplomy uznania oraz kwiaty od wdzięcznych widzów.

W trakcie koncertu głos zabrał konsul generalny RP w Grodnie Adam Bernatowicz, który w imieniu wszystkich kolegów z konsulatu skierował do członków chóru słowa uznania i najserdeczniejszych życzeń. W imieniu Zarządu Głównego SZ ZPB przewodnicząca Związku Andżelika Borys wręczyła dyplomy uznania z okazji jubileuszu wszystkim członkom zespołu, dziękując za pracę dla społeczności polskiej na Białorusi i zasługi w upowszechnianiu polskiej kultury oraz propagowaniu polskości z życzeniami wielu kolejnych nieustających sukcesów. Prezes także złożyła podziękowania dla Instytutu Pamięci Narodowej na ręce Jacka Pawłowicza i Kazimierza Krajewskiego za przygotowanie i wydanie przepięknych folderów z okazji jubileuszu danego zespołu.

Żadne święto nie może się obyć bez gości. «Głos znad Niemna» zaprosił do wspólnego występu kilka znanych zespołów. Zespół Pieśni i Tańca «Chabry» zaprezentował polonez. Wystąpił także ze specjalnie przygotowanym na tę okazję programem artystycznym białoruski chór «Bačkauszczyzna». Miłą niespodzianką był występ najmłodszych artystów – dzieci z przedszkola nr 31 pod kierownictwem Heleny Żegała.

Organizatorzy jubileuszu dołożyli gigantycznego wysiłku i wykazali się nie lada dyplomacją i taktem, by połączyć w organiczną całość występy jubilatów oraz gościnnie występujących zespołów, by niczyich uczuć i dobrych chęci nie urazić. Przynajmniej tak budująco wyglądało od strony widowni. Tak więc raz jeszcze należą się za to słowa uznania: Renacie Dziemianczuk, wiceprezes ds. kultury ZPB, Weronice Jeroszynej, kierownik artystycznej i chórmistrz, oraz Wierze Kunciewicz, kierownik białoruskiego chóru «Bačkauszczyzna».

Z pewnością chórzyści – jak zresztą i wszyscy artyści – najbardziej cenią sobie zdanie swego widza, który nie żałował dla nich słów i wyrazów wdzięczności. Tego dnia jubilaci otrzymali jeszcze coś niesamowicie ważnego – pewność, że zespół jest bardzo potrzebny, że warto pracować, aby nieść ludziom radość!

Iness TODRYK

Pisaliśmy...

... rok temu ...

«Uroczystość wręczenia nagrody Instytutu Pamięci Narodowej «Kustosz Pamięci Narodowej» odbyła się w dniu 17 czerwca br. w Sali Rady Zamku Królewskiego w Warszawie. Tegorocznymi laureatami zostali: Związek Polaków na

Białorusi, Irena i Jadwiga Zappe ze Lwowa, Helena Filiponek z Dyneburga oraz dokumentalista Zygmunt Wałkowski (...).

Czerwiec 2008r. nr 15 (22)

... 5 lat ...

«W grodzieńskim Teatrze Lalek odbył się V Republikański Przegląd Małych Form Teatralnych. Co roku organizowany przez Dział Oświaty ZPB z okazji Dnia Dziecka przegląd

jest świetną zabawą oraz możliwością zaprezentowania przez młodych artystów swoich talentów aktorskich».

4 czerwca 2004r. nr 22 (627)

... 10 lat ...

«Nowogródzki Sąd Rejonowy odmówił realizacji roszczeń Związku Polaków na Białorusi w sprawie nieprawomocności decyzji z 1997r. Nowogródzkiego Komitetu Wykonawczego o niecelowości otwarcia

pierwszych klas polskich w Nowogródku. Sprawa ta toczyła się od 3 marca br. Po dwudniowym posiedzeniu sądowym, we wtorek 8 czerwca, zapadł wyrok. «To nie jest nasza przegrana. Wiemy, w jakim państwie żyjemy i jaką mamy strukturę sądownictwa. Dla nas to tylko początek walki o nasze prawa drogą sądową» – powiedział po ogłoszeniu wyroku prezes ZPB Tadeusz Gawin».

11 czerwca 1999r. nr 23 (370)



Związkowców nie wpuszczono na zabranie

Spotkanie Łucznikowców ochraniał OMON

17 czerwca br. oddziały specjalne białoruskiej milicji – OMON-u – nie dopuściły działaczy Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys na spotkanie zwołane w Grodnie przez Józefa Łuczniaka. Doszło do przepychanek.

Rzecznik Związku Polaków na Białorusi Igor Bancer powiedział, że działacze Związku chcieli wziąć udział w spotkaniu sprawozdawczo-wyborczym tak zwanego «Związku», kierowanego przez Józefa Łuczniaka. Teoretycznie mieli do tego prawo, ponieważ cały czas są członkami Związku Polaków na Białorusi.

Chętnych do udziału w spotkaniu było około setki. Nikt nie wyjaśnił powodów, dlaczego te osoby, posiadające legitymacje Związku, w tym niektórzy jego wieloletni działacze, nie zostały wpuszczone do budynku. Brutalnie nas wypchnęły osoby, które stały przed drzwiami – relacjonował Igor Bancer. Dodał, że jedna ze starszych kobiet została poturbowana.

Przy drzwiach budynku stał jeden z działaczy «ZPB» Józefa Łuczniaka, a przy nim pięciu nieumundurowanych ludzi. To byli OMON-owcy – mówił Igor Bancer. OMON to oddziały specjalne białoruskiej milicji, które zajmują się rozbijaniem demonstracji i zatrzymywaniem osób nieodpowiadających władzy. Igor Bancer dodał, że w



Przepychanki działaczy z OMON-owcami

okolicach miejsca zebrania, czyli Miejskiego Domu Kultury, milicja wzmogła patrole. Do budynku nie wpuszczono nawet osób, które szły na zwykłe zajęcia, odbywające się w nim.

Działacz ZPB Andrzej Poczub powiedział, że ludzie popierający Andżelikę Borys chcieli wejść na zebranie, na którym miano wybrać delegatów na jesienny zjazd organizacji Łuczniaka, bo mieliby na nim większość i wpływ na podejmowane decyzje. 99 procent ludzi należy do organizacji Andżeliki Borys – podkreślił Poczub. Władze, organizując podobne konferencje wyborcze, z jednej strony stosują przymus, żeby zmusić ludzi, by tam poszli – tłumaczył – a z drugiej

strony, jeżeli to my organizujemy ludzi i chcemy, żeby tam poszli, to władze wiedząc, że ludzie są po naszej stronie, nie dopuszczają ich.

Poczub powiedział też, że podczas interwencji milicja próbowała zatrzymać dziennikarzy telewizji Belsat, ale związkowcy stanęli w ich obronie.

Przed budynkiem działacze ZPB odczytali apel do prezydenta Aleksandra Łukaszenki o zalegalizowanie organizacji kierowanej przez Andżelikę Borys i rozpoczęli zbieranie pod nim podpisów. Są one zbierane na całej Białorusi. Działacze ZPB chcą zebrać ich kilka tysięcy i za kilka tygodni przekazać apel do kancelarii Łukaszenki.

Inf. wt.

Milicja zatrzymała działaczy ZPB i skonfiskowała prasę

Wieczorem 23 czerwca br., koło Szczuczyna milicja zatrzymała działaczy ZPB, którzy jechali do Iwieńca, aby wziąć udział w zebraniu miejscowego oddziału. Wśród zatrzymanych byli: wiceprezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz, prezes Rady Naczelnej ZPB Andrzej Poczub, redaktor naczelny «Magazynu Polskiego na uchodźstwie» Igor Bancer oraz członek Rady Naczelnej ZPB, dziennikarz «Rzeczpospolitej» Andrzej Pisalnik.

Działacze ZPB spędzili na posterunku milicji blisko trzy godziny. Skonfiskowano kilkadziesiąt egzemplarzy związkowej prasy: «Głosu znad Niemna na uchodźstwie» oraz «Magazynu Polskiego na uchodźstwie», które będą

poddane ekspertyzie na zawartość treści ekstremistycznych.

Członkowie kierownictwa ZPB jechali do Iwieńca, żeby wesprzeć miejscowych działaczy, którzy pod presją lokalnych władz musieli zwołać zebranie ogólne. Stało się to po tym, jak władzom nie udało się nakłonić kierownictwa oddziału ZPB w Iwieńcu do złamania statutu i wyłonienia delegatów na zjazd łucznirowskiej organizacji bez udziału wymaganej ilości zarejestrowanych członków organizacji.

– Władzom zależało na tym, żeby nikt z kierownictwa ZPB nie mógł wziąć udziału w tym zebraniu, ponieważ tak łatwiej mogliby przekonać ludzi do swoich racji, a raczej zastraszyć, bo właśnie taką taktykę władze stosują od dłuższego czasu. Tam, gdzie członkowie Związku mają swoje zdanie i nie boją się go otwarcie wypowiadać, władze próbują złamać najbardziej

opornych działaczy, strasząc ich odpowiedzialnością karną lub utratą pracy. Właśnie to miało miejsce wczoraj w Iwieńcu – powiedział rzecznik ZPB Igor Bancer.

Po sporządzeniu protokołu o skonfiskowaniu 55 egzemplarzy «Głosu znad Niemna na uchodźstwie» oraz 73 egzemplarzy «Magazynu Polskiego na uchodźstwie» działacze ZPB zostali zwolnieni. Mimo, iż spotkanie w Iwieńcu już się rozpoczęło, zdecydowali się tam dojechać i porozmawiać z kierownictwem oddziału o powstałej sytuacji. W drodze do Iwieńca ich samochód był trzykrotnie zatrzymywany do kontroli przez patrole milicji drogowej, a ostatnim razem, tuż przed Iwieńcem, została przeprowadzona kolejna rewizja.

Mimo wszystkich utrudnień, działacze ZPB zdążyli w późnych godzinach wieczornych dojechać do Iwieńca.

Inf. wt.

Tusk pojedzie na Białoruś

24 czerwca br. białoruskie media poinformowały o przygotowywanym spotkaniu premierów Białorusi i Polski – Siergieja Siderskiego i Donalda Tuska. Informację taką miał przekazać przebywający na białorusko-polskim szczycie gospodarczym w Warszawie wicepremier Białorusi Andrej Kobiakow.

Gdyby premier Tusk zdecydował się przylecieć na Białoruś, byłoby to pierwsze spotkanie na tak wysokim szczeblu. W ostatnich latach najwyższym rangą urzędnikiem z Polski, który odwiedził Mińsk, był wicepremier Waldemar Pawlak.

Według białoruskiego wicepremiera Andreja Kobiakowa – trwają przygotowania, ale nie ustalono jeszcze terminu ani miejsca spotkania premierów.

Kobiakow dodał, że wraz z wicepremierem Pawlakiem pracuje nad dokumentami, które przy okazji spotkania mogliby podpisać szefowie rządów Polski i Białorusi. Niezależni białoruscy komentatorzy przypominają, że pierwszym unijnym ministrem, który przyleciał do Mińska z zaproszeniem do współpracy w ramach Partnerstwa Wschodniego, był szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski.

Zdaniem komentatorów, spotkanie premierów Polski i Białorusi oznaczałoby znaczne ocieplenie stosunków Mińska z Warszawą. Między Warszawą a Mińskiem jest wiele drażliwych kwestii, które wymagają pilnego uregulowania. Komentatorzy wspominają między innymi o działalności nieuznanego przez władze Związku Polaków na Białorusi, którym kieruje Andżelika Borys.

GW

Białoruś zaprasza turystów do Puszczy Białowieskiej

W białoruskiej części Puszczy Białowieskiej przygotowano pięć nowych tras wycieczkowych. Białoruś w tym roku obchodzi 600-lecie ustanowienia tej puszczy obszarem chronionym. Od kilku miesięcy prowadzona jest modernizacja infrastruktury turystycznej i muzeum przyrody zlokalizowanego na terenie puszczy.

Nowym pomysłem białoruskich urzędników na przyciągnięcie turystów do Białowieży jest otwarcie tras wycieczkowych śladami zwierząt. Pierwsza trasa licząca dwa i pół kilometra przeznaczona jest dla miłośników spacerów. Idąc według wskazań przewodników można zobaczyć niemal

wszystkie zwierzęta żyjące w Puszczy Białowieskiej.

Druga trasa przeznaczona jest dla rowerzystów, którzy pokonując 120 kilometrów będą mogli podziwiać najpiękniejsze zakątki puszczy.

Kolejne trasy prowadzą do osady Dziadka Mroza i w symboliczne miejsca, o których pisano wiersze i powieści.

Puszcza Białowieska przez wiele lat była swoistym «magazynem» zwierząt dla wojska Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. To król Władysław Jagiełło jako pierwszy w 1409r. objął te tereny ochroną. W 1992r., dzięki staraniom polskich i białoruskich ekspertów, Puszcza Białowieska została wpisana na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO.

PAP

Kreml się boi: Polska i Ukraina przeciągają Białoruś na Zachód

Po trójstronnym spotkaniu: Kijów, Warszawa i Mińsk usiłują zmontować wspólny front wobec Moskwy – twierdzą media za Bugiem.

«Ukraina, Polska i Białoruś jednoczą się przeciw szantażowi Rosji» – pisał 25 czerwca br. niezależny portal «Biełorusskij Partizan». «Sekretarze rad bezpieczeństwa Ukrainy, Białorusi i Polski dyskutowali, jak zawrzeć szyki przeciw Rosji» – poinformował natomiast ukraiński portal «Nowy Region». Wtorkowe spotkanie Raisy Bohatyrkowej, Jurija Żadobina i Aleksandra Szczygły w Kijowie wciąż jest przedmiotem analiz i komentarzy.

Tak jak niedawna wizyta eurokomisarza Benity Ferrero-Waldner w Mińsku, tak i inicjatywa kijowska (jak nazwane zostało to spotkanie) traktowana jest jako kolejny krok mający na celu przeciągnięcie Mińska na stronę Zachodu. Tak uważa na przykład analityk Instytutu Współpracy Euroatlantyckiej w Kijowie Wołodimir Horbacz.

Jego zdaniem jest oczywiste, że Rosja z niepokojem przygląda się wszelkim tego typu inicjatywom. – Koordynacja działań Polski, Ukrainy i Białorusi w sferze bezpieczeństwa, zwłaszcza w ramach Partnerstwa Wschodniego, musi być odebrana przez Kreml jako zagrożenie – powiedział Horbacz «Rzeczpospolitej». Uważa, że pogłębianie współpracy w ramach «trójkąta» będzie trudne z winy Ukrainy. – Chodzi

o brak politycznej stabilizacji w naszym kraju – podkreśla.

Miński politolog Wiktor Czernow nie sądzi jednak, aby «inicjatywa kijowska» przyniosła przełom w stosunkach Białorusi z Europą. – Ale takie spotkania, a przede wszystkim Partnerstwo Wschodnie, mogą być kartą przetargową dla prezydenta Aleksandra Łukaszenki, który nadal balansuje między Brukselą i Moskwą – podkreślił w rozmowie z «Rz». – Gdyby Białoruś dołączyła do Partnerstwa, byłby to krok w stronę wyjścia z orbity wpływów rosyjskich. Trzeba jednak rozumieć specyfikę reżimu Łukaszenki i polityki wewnętrznej Mińska, która uwzględnia szczególne stosunki z Rosją na przykład w zamian za tańszy gaz – dodaje.

Niejasności wokół «inicjatywy kijowskiej» rozwiewa szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Aleksander Szczygło. – Nie jest ona skierowana przeciwko komukolwiek – podkreślił w rozmowie z «Rz». I dodał, że jest to eksperyment, który nie ma obecnie szans na instytucjonalizację. – Dla państw europejskich ważne są prawa człowieka. A my mamy zobowiązania wobec Polaków na Białorusi – stwierdził.

Według ministra Szczygły, choć w Mińsku i Kijowie trójstronne spotkanie łączone jest z Partnerstwem Wschodnim, jego tematyka wykracza poza obszary nakreślone przez ten program.

Rz

Z pieśnią przez życie

Rozmowa z Weroniką Jeroszyną, kierownik chóru «Głos znad Niemna»

Proszę Pani, w jaki sposób, według Pani, staje się wokalistką?

– Nie wiem, czy jest jakaś zasada. Mogę mówić o sobie. Jako wokalistka rodziłam się z pozoru bardzo łatwo i wcześnie, a w istocie bardzo długo i mozolnie. Jednocześnie wraz ze szkołą ogólnokształcącą ukończyłam szkołę muzyczną. Mając szesnaście lat występowałam na scenie Teatru Opery i Baletu w Mińsku, a będąc w dziesiątej klasie uczestniczyłam w republikańskim przeglądzie artystycznej twórczości. Niby otworzyła się dla mnie droga do wielkiej muzyki, ale straciłam na jakiś czas głos i zrezygnowałam z pójścia do konserwatorium. Po ukończeniu szkoły dostałam się do Instytutu Medycznego, gdzie przez dwa lata pobierałam naukę. Zrozumiałam wówczas, że to nie dla mnie. Ale droga życia doprowadziła mnie do Instytutu Pedagogicznego na fakultet chemiczno-biologiczny, który ukończyłam i przez jakiś czas pracowałam jako nauczyciel chemii. Wówczas zrozumiałam jedno, że to jednak nie to, co chciałam w życiu robić, zrezygnowałam i dostałam się na studia zaoczne do tego samego instytutu, tylko już na wydział muzyczno-pedagogiczny. Jednocześnie pracowałam na tej katedrze jako laborant, a później – wokalista. Później na moje nieszczęście ten fakultet został zlikwidowany, zostałam zaproszona do Grodzieńskiego Muzyczno-Pedagogicznego Collegium, gdzie wykładałam śpiew wokalny, aż do przejścia na emeryturę. W międzyczasie przez dwa lata byłam na studiach wokalnych przy Konserwatorium w Kijowie. Całe swoje życie uwielbiam śpiewać. Przez pewien okres czasu byłam solistką zespołu «Niemen», występowałam nie tylko w Grodnie i w kraju, ale i zagranicą.

Kiedy po raz pierwszy usłyszałam śpiew «Głosu znad Niemna» pod Pani kierownictwem, to zaznaczyłam dosyć rzadkie połączenie wysokiego profesjonalizmu z patriotyzmem wykonania. Połączenie bardzo krzepiące! Jak i gdzie Pani zdobyła wprawę takiego rozumowania i wykonywania patriotycznej muzyki?

– Kwestia polega na tym, że czegoś specjalnego nie robiłam, po prostu nie mogę pracować inaczej. Przez całe życie idę z pieśnią, która płynie z mojego serca. Ludzie, którzy przyszli do naszego chóru i przez piętnaście lat są z nami, także śpiewają całym sercem. Treść piosenek patriotycznych nasi wokaliści odczuli na sobie, np. Czesław Waluk w pieśni «Kresowe dzieci», Henryka Tawrel w «Kresowiance» śpiewają całą duszą i sercem. Właśnie ta niesamowita szczerść daje nam sukcesy, które mamy.

Jak Pani przysłała do tego profesjonalnego pewnego startu, z którego rozpoczęła kierowanie chorem «Głos znad Niemna»? Co podtrzymywało nadzieję na sukces?

– Nie miałam żadnej nadziei na sukces, on przyszedł jakoś sam. Szczerze mówiąc, nie myślałam, że w tym chórze na długo zatrzymam się, a minęło przecież już piętnaście lat. Po raz pierwszy, jako chórzystka jeździłam z chórem na obchody 11 listopada do Kuźnicy Białostockiej. Na początku rzadko chodziłam na próby, ciężko było wejść w ten repertuar. Cztery lata temu przez taki, a nie inny zbieg okoliczności, zostałam kierownikiem chóru. Zaproszono nas wówczas na obchody 11 listopada, a poprzedni kierownik Paweł Kmiecik nie mógł pojechać. Bardzo dobrze znałam repertuar jako chórzystka, ale nie



Weronika Jeroszyna składa życzenia Wiktorowi Adamowiczowi

jako dyrygent. Trzeba było ratować sytuację i zgodziłam się. Jednak myślałam, że po koncercie nadal pozostanę chórzystką.

Kim są ludzie śpiewający w chórze, czy są tam profesjonalści?

– Nie wszyscy jesteśmy amatorami. Grupa jest bardzo zróżnicowana wiekowo. Obecnie muzyczne wykształcenie mają akompaniatory, czyli kwartet smyczkowy, oraz Brunon Termion, który jest koncertmistrzem – organistą, laureatem festiwalu międzynarodowych oraz konkursów muzyki organowej, a także ja. Są jeszcze trzy osoby, które mają wiedzę w zakresie muzyki, np. Maria Szumiel pracuje jako kierownik muzyczny w przedszkolu, Teresa Solowicz była kiedyś koncertmistrzem, ale obecnie jest już na emeryturze i Stanisław Matusiewicz, najstarszy chórzysta, który do tej pory jest organistą w kościele.

Ile ma Pani aktualnie osób w chórze i jakim one są wieku?

– Według naszej listy, jest 37 osób. Najstarszy chórzysta Stanisław Matusiewicz ma już 73 lata, a najmłodsza nasza skrzypaczka dopiero 19 lat.

W jaki sposób Pani prowadzi rekrutację do chóru i jak pozyskuje młodych ludzi?

– Po pierwsze, przychodzą do nas ci, którzy kiedyś byli na naszych koncertach. Np. po naszym jubileuszu, zadzwoniła do mnie osoba, która bardzo chce śpiewać razem z nami. Po rozmowie z nią już wiem, że ma wykształcenie muzyczne i będzie śpiewać partie basów, których nam tak brakuje.

Nie jest tajemnicą, że nas wszystkich interesuje, w jakim kierunku Pani poprowadzi chór dalej. Czy mogłaby Pani opowiedzieć, jak to odbije się na składzie chóru, repertuarze i na koniec na prestiżu zespołu?

– Przez cały czas myślę o utworzeniu chóralnego studio, dzięki któremu można byłoby przyciągnąć młodzież. Mogłabym zapoznać młodych ludzi z techniką wokalnego śpiewu, a w perspektywie mogliby zostać członkami naszego chóru.

Jakie postacie są najważniejsze dla chóru? Na czym polega dyscyplina



Wiera Kunciewicz i Weronika Jeroszyna

zespołu?

– Każdy człowiek w chorze jest na wagę złota. Nie mogę powiedzieć, że ktoś jest gorszy czy lepszy. Starają się wszyscy, ale na próby przychodzą w miarę możliwości. Członkowie są w różnym wieku, są wśród nich osoby chore i pracujące, lecz jeśli mamy gdzieś wyjeżdżać, to przychodzą wszyscy i bardzo się starają. Chciałabym wymienić tych ludzi, którzy prawie nie opuszczają prób: to Zofia Szczyglińska, która w tym roku obchodziła 70-lecie urodzin. Z wyglądu nikt by nie powiedział, że ma tyle lat, a do tego jest osobą bardzo skromną. Za te cztery lata może opuściła jedynie 10 prób. Także Janina Łukaszyk, Lucyna Maczulska i Józef Ejsmont.

A więc wszyscy chórzysci starają się. I bez kogo nie mogłabym się obejść? Bez wszystkich!

Jak reagują najbliżsi, że Pani ciągle nie ma w domu?

– Moja rodzina stara się mnie zrozumieć, chociaż nieraz miewam trudności. Jestem już na emeryturze, a więc mogę poświęcać sprawie społecznej tyle czasu, ile chcę. Tylko wnukowie przez cały czas pytają, kiedy ich babcia nareszcie rzuci swój chór i będzie więcej czasu poświęcać dla nich. Moje dzieci są już dorosłe, a do tego wszyscy już się przyzwyczaili.

Ale Pani nie myśli o zamianie?

– Może i nie myślę, ale bywają takie momenty, po których przychodzę

do domu i mówię, że to był ostatni raz, rezygnuję. Ale na następny dzień wstaję, a tu jeszcze ktoś zadzwoni i zaprosi na koncert lub zapyta o próbę i nadal idę do swoich kochanych chórzystów. Obecnie przygotowujemy się do Jubileuszowego Festiwalu Kultury Kresowej w Mragowie.

Filary chóru wczoraj i dziś? Jakim chórem Pani została, a jakim jest obecnie? Co zmieniło się, oprócz tego, że przybyło nagród?

– Dla mnie osobiście było bardzo ważnym i istotnym, że ze mną razem społecznie zaczęli pracować wspaniali muzycanci. Brunon Termion jest muzykantem wysokiej klasy i jemu nie jest wstyd występować razem z chórem. Na początku on pomagał, ale bez większej chęci, jednak gdy zobaczył, że reprezentujemy poziom, który nadal rośnie, to bardziej się zaangażował. Ogródnie się cieszę ze współpracy z nami Ludmiłą Piekarskiej, która kieruje kwartetem smyczkowym. Również jest muzykantem o wysokiej klasie. Chociaż pracuję w dziecięcej szkole muzycznej i przygotowuję swych wychowanków na różne konkursy międzynarodowe i republikańskie, to znajduje czas, do tego prowadzi orkiestrę na wysokim poziomie. Nie można nie wspomnieć o wadze słów zwykłych ludzi, gdy po naszych koncertach podchodzą i mówią, że z przyjemnością nas słuchają. Dla osoby twórczej to chyba jest najbardziej znacząca pochwała.

Proces śpiewania nie jest tylko pro-

cesem fizycznym, lecz również psychologicznym. Dlatego stan duchowy wokalisty jest bardzo ważny. Kiedy słucha się Pani i patrzy na scenę, to widzi się, jak Pani cała angażuje się w to, o czym śpiewa...

– Osobiście dla mnie, śpiew jest całym moim życiem. Moja mama opowiadała, że kiedy urodziłam się, to bardzo głośno zakrzykiwałam, a położna rzekła: «Urodziła się prawdziwa śpiewaczka». Poza tym w pieśniach, które śpiewam, odzwierciedlone jest całe nasze życie, tak jak w «Polesia Czarze» pokazane jest życie ludzi mieszkających na naszych kresowych ziemiach.

Powróćmy jednak do obchodów 15-lecia chóru. Obchody zostały zainaugurowane m.in. koncertem z udziałem białoruskich artystów z chóru «Bačauszczyna». Następnego dnia byliście nad Kanalem Augustowskim. Realizacja wspólnego przedsięwzięcia z innymi artystami była wydarzeniem szczególnym i pozostawiła w pamięci widzów niezwykle wrażenie. Czy dla chóru była to również szczególna współpraca?

– Każdy jubileusz to zawsze koniec jakiegoś określonego etapu w życiu zespołu i początek nowego. Kierownikiem tego białoruskiego chóru jest moja bardzo dobra koleżanka Wiera Kunciewicz, na pomoc której zawsze mogę liczyć. Ona zawsze z nami występuje, kiedyś wykonywała partie basów, później była w tenorach. Nic nie poradzisz na to, że brakuje muzykantów, a przecież tzw. trzon musi być, na który mogą oprzeć się inni. Kiedy powstało pytanie o to, jak zorganizować ten jubileusz, ona jako osoba bardzo twórcza pomogła mi opracować cały scenariusz.

Jubileusz – jaki to rodzaj przeżycia? Co Pani uważa za największy sukces chóru?

– To, że śpiewamy razem tak długo, bo już 15 lat. Spotykamy się zazwyczaj dwa razy w tygodniu, wieczorem, więc zwłaszcza dla niektórych osób, które pracują, to jest pewien wysiłek. Czasami te próby są naprawdę trudne. Jest to więc ciężka praca, choć, oczywiście, śpiewamy z wielką przyjemnością. Czasem, kiedy zdarzy nam się długo maglować jakąś jedną pieśń, to człowiek ma dosyć. Kiedy się słyszy ten utwór na scenie, jest to wielka przyjemność. Jeżeli chodzi o sukcesy, to uważam, że każdy nasz występ jest pewnego rodzaju sukcesem. Publiczność odbiera nas pozytywnie.

Który z festiwalu był najważniejszy dla Waszego chóru?

– W 2006r. w Mragowie chór otrzymał Certyfikat za udział w XII Festiwalu Kultury Kresowej, a w 2008r. chór został odznaczony jako Dyplomant za udział w Międzynarodowym Plenerze Artystycznym w Bornem Suliniowie, w IV Międzynarodowym Festiwalu «Kresowa Przyspiewka Frywolna» w Czarnej Białostockiej i w realizacji programu «Polonijne Lato – Koszalin 2008».

Jakie Pani ma największe marzenie?

– Myślę, że zarówno moim, jak i chóru marzeniem jest pojechać z koncertem do Rzymu. Chciałabym, oczywiście, żebyśmy byli zdrowi, żebyśmy mieli możliwość dalej żyć i tworzyć oraz przynosić dla naszych słuchaczy radość.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Iness
TODRYK

Służył ludziom ku chwale Boga

27 czerwca br. w nieświeskim kościele Bożego Ciała z okazji rocznicy setnych urodzin ks. prałata Grzegorza Kołosowskiego odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci ofiarnego kapłana, który był prześladowany i terroryzowany w okresie II wojny światowej i w czasach walki z religią, potrafił odbudować kościół po zniszczeniach wojennych oraz zbliżyć ludzi do Boga. Rok 2009 w Nieświeżu został ogłoszony Rokiem ks. Grzegorza Kołosowskiego – w 100-lecie jego urodzin.

Do idei powstania pamiątkowej tablicy duży wkład wniósł mgr inż. Anatol Żolnierkiewicz, wieloletni przyjaciel Jubilata od najtrudniejszych czasów. To on nawiązał kontakt z czołowymi rzeźbiarzami na Białorusi – ojcem i synem Gumielowskimi, którzy wykonali tablicę, uzgadniając treść przede wszystkim z nim. Pieniądze na ten cel przeznaczyły władze miasta Nieświeża, prywatne firmy, organizacje społeczne i liczni ofiarodawcy.

Ks. Grzegorz Kołosowski urodził się 12 marca 1909 r. w miejscowości Folwark Husinieć k. Baranowicz w woj. nowogródzkim. Ochrzczony został w kościele rzymskokatolickim w Nowej Myszy, w diecezji pińskiej. Rodzice księdza, Wincenty oraz Ewelina z domu Taśmańska, pracowali na roli we własnym folwarku, pomimo carskiego terroru pieczętowicie przechowywali patriotyczno-narodowe i religijne tradycje i przekazywali je sześcioru swoim dzieciom. W głodzie i chłdzie przetrwali I wojnę światową.

Początkowo mały Grzesio pobierał naukę w domu; czteroklasową szkołę ukończył w Grudach, a siedmioklasową w Leśnej. Już jako dziecko zdradzał zainteresowania tematyką religijną. Lubił rzeźbić krzyże, ołtarze, ażurowe kapliczki. To były pierwsze oznaki powołania. Po ukończeniu gimnazjum w Baranowiczach dwa lata przepracował jako pomocnik murarzy przy budowie seminarium duchowego w Drohiczynie nad Bugiem. W latach 1934-1939 studiował w Seminarium Duchownym w Pińsku. Wzorem kapłana dla młodego ks. Grzegorza była wielka i wspaniała postać pierwszego biskupa Pińska Zygmunta Łozińskiego.

Święcenia kapłańskie otrzymał 8 kwietnia 1939r., a Mszę św. prymicyjną odprawił 16 kwietnia 1939r. w kościele parafialnym w Nowosadach, w powiecie baranowickim. 25 kwietnia 1939r. został skierowany do Nieświeża w charakterze wikariusza przy ks. dziekanie Kubiku. Jak się okazało, Nieśwież pozostał pierwszą i ostatnią placówką kapłańską ks. Kołosowskiego.

Zaczynały się niespokojne czasy dla świata i dla Polski, aż nastąpił tragiczny wrzesień 1939r., a 17 września do spokojnego i pięknego Nieświeża wkroczyli sowieci. Nieświeżanie dobrze pamiętali rok 1920 i powojenne czasy, kiedy musieli w obronie ładu i porządku w odrodzonej Ojczyźnie przelewać krew. Do dziś na miejskim cmentarzu stoją żołnierskie krzyże z datami do 1925 r.

Zaczęły się prześladowania, aresztowania i deportacje na Wschód. W powiecie nieświeskim regularnie z piątku na sobotę wywożono – nazywano to «chapun» – ludzi na Syberię, a przede wszystkim patriotyczną, polską inteligencję. Zastraszenia i prześladowania objęły księży. W takiej niesprzyjającej atmosferze młody ksiądz rozpoczął

swoją duszpasterską działalność. Pomimo że był osobiście zagrożony, niósł na co dzień pomoc dla prześladowanych w modlitwie, dobrym słowie oraz pomoc materialną. Ale dopiero niemiecka okupacja przyniosła okrutny, straszny terror. Ludzkie życie nic nie znaczyło. Tortury, gwałty, grabieże, masowe rozstrzelania niewinnych ludzi były zjawiskiem codziennym. Ks. Kołosowski w konspiracji, przy pomocy wiernych, robił wszystko, aby zachować znakomite sanktuarium religijno-narodowe, jakim jest kościół farny pw. Bożego Ciała w Nieświeżu. Freski o tematyce biblijnej, obraz w głównym ołtarzu przedstawiający Ostatnią Wieczerzę, 72 sarkofagi i urna wielkiego rodu Radziwiłłów nie mają sobie równych na dawnych wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. Najcenniejsze relikwie kościelne zostały ukryte, jak np. dzwon kościelny, a za to groziła kara śmierci.

W szaleńczych planach Himmlera wytopienia polskiej inteligencji na okupowanych ziemiach pod kryptonimem akcji «AB» (Allgemeine Betriedung – łagodne uspokojenie) pod koniec czerwca 1942 r. aresztowano i osadzono w nieświeskim więzieniu ponad 80 osób, Polek i Polaków katolików, obywateli II Rzeczypospolitej. Znaleźli się tu: księża, zakonnice, nauczyciele, studenci, uczniowie, pracownicy polskiej administracji, podoficerowie 27. Pułku Ułanów Nieświeskich im. Króla Stefana Batorego, rzemieślnicy, rolnicy. Listę aresztowanych przeznaczonych na śmierć ułożyli aktywiści miejscowej administracji białoruskiej, kolaborujący z hitlerowcami oraz miejscowi Volksdeutsche. Wśród aresztowanych znalazł się ks. Grzegorz Kołosowski. Tylko cudowny zbieg okoliczności uratował mu życie. Za duży okup złożony przez rodzinę dzięki znajomemu księdza ze szkolnych lat, mieszkającemu w Baranowiczach, pozostał ksiądz przy życiu. Zaznaczę, że do uwolnienia zdecydowanie przysłużył się zakrystian Karol Żyliński, wielki patriota, który nawiązał kontakt z Baranowiczami i przekazał okup. To on z czasem przekazał mi listę białoruskich kolaborantów i policjantów, którzy z 4 na 5 sierpnia 1942 r. rozstrzelali 84 Polaków, katolików w lasku «Hajki» obok wsi Jeśkowicze, na 11. kilometrze, drogi z Nieświeża do Snowia. Tak powstał nieświeski Katyń. Listę ofiar zbierałem wraz ze swoją mamą Aniłą przez wiele lat.

Do księdza Grzegorza zbliżyłem się w okresie hitlerowskiej okupacji, byłem jednym z najmłodszych ministrantów. Ksiądz był dla mnie prawdziwym opiekunem i ojcem po rozstrzelanym tatuziu Franciszku. Tworzyliśmy wesołą i beztróską gromadkę, bardzo szczęśliwych z tego powodu, że byliśmy najbliżej świętego ołtarza, obok naszego kochanego księdza, który był dla nas bardzo dobry i tolerancyjny. Dodam, że wśród nas zawsze był zakrystian Karol Żyliński, prawa ręka księdza, były harcerz, który wychowywał nas w duchu cnót harcerskich. Średnie i starsze pokolenie dobrze pamięta ks. Grzegorza Kołosowskiego, jego szlachetną i dobrą twarz, skromnego i życzliwego człowieka, który w modlitwie do Boga niósł wszystkim nadzieję i radość, niezależnie od wiary i narodowości. Nigdy nie odmawiał posługi religijnej. Kierowały nim życzliwość, wyrozumiałość, prawdziwe powołanie kapłańskie, a już w żadnym wypadku, nie chęć wzbogacenia się. Najgorsze klimatyczne warunki nie były dla księdza przeszkodą dotarcia do chorego i udzielenia mu ostatniej posługi. Zawsze potrafił mądrze doradzać, nigdy nikogo nie obrażał, nie był arogancki i nie wywyższał się. Do braci prawosławnych miał wielki szacunek i szczerze się przyjaźnił z batiuszką Dmi-

triem Pietrowiczem Chmielem. Zdobył szacunek i uznanie wśród szerokich mas, niezależnie od wieku, stanowiska, zawodu, światopoglądu i narodowości. Przede wszystkim był dla nich przyjacielem.

W 1944r. podczas działań wojсковych została zniszczona kopuła i góra część kościoła. Na szczęście freski ocalały. Ksiądz Grzegorz podjął się heroicznej akcji. Przy pomocy parafian w ciągu zaledwie 6 tygodni odbudował zniszczoną świątynię.

W 1945r. zaczęła się repatriacja, a dokładniej przesiedlenie z ojczystej ziemi do Polski Ludowej. Ks. Grzegorz Kołosowski pozostał wierny swojemu kochanemu kościołowi i najwierniejszym parafianom, którzy pozostali. Kiedyś powiedział za Chrystusem: «Dobry pasterz nie zostawia swoich owiec, gdy następują wilki, tylko broni. Uciekają tylko najemnicy».

I znów prześladowania komunistyczne, walka z religią. W brutalny sposób ksiądz został wyrzucony z plebanii do garażu, ograbiony z pasieki. Na co dzień był ograniczany w posłudze duszpasterskiej, a co czynił, to z wielką kulturą i w głębokiej konspiracji. Nakazy i zakazy ciążyły na co dzień, a odebranie świątyni wiernym i przekształcenie jej na muzeum ateizmu czy też na inne niegodne cele groziło w każdej chwili. Pomimo tego potrafił odnowić i odremontować kościół. Udało się mu odrestaurować obraz z głównego ołtarza «Ostatnia Wieczerza» Józefa Hesskiego, za ogromne pieniądze jak na ówczesne czasy – 33 tys. rubli. W tym celu sprowadził do Nieświeża dziewięciu artystów malarzy, w tym kilku klasy międzynarodowej z Moskwy. Stworzył warunki i potajemnie przygotowywał młodych ludzi do kapłaństwa.

Będąc w Watykanie w 1981r. na prywatnej audiencji u Jana Pawła II, na prośbę ks. Grzegorza Kołosowskiego otrzymałem błogosławieństwo imienne dla niego i parafii, które następnie potajemnie mu przekazałem.

W ostatnich dwóch latach życia był bardzo chory, cierpiący i sparaliżowany. Wszyscy bezinteresownie nieśli księdzu pomoc, a najwięcej serca, siły i czasu poświęciły choremu nabożne, niewiasty z plebanii – panie Regina i Maria Rybałtowskie.

Żegnały zmarłego księdza niezliczone rzesze nieświeżan oraz ludzie, którzy przybyli z najodleglejszych zakątków Białorusi. Za trumną zmarłego kroczyło kilkudziesięciu księży pogrążonych w modlitwie, w tym osobisty przyjaciel zmarłego nieświeski batiuszka Dimitrij Pietrowicz Chmiel. Ceremonii pogrzebowej towarzyszyło wielkie wzruszenie i przemówienia.

Pomimo upływu sporego czasu od chwili odejścia ks. prał. Grzegorza Kołosowskiego do Pana Boga nieświeżanie wciąż w sercach i pamięci czczą imię wspaniałego kapłana.

W 2002r. władze Nieświeża pośmiertnie przyznały księdzu dyplom Honorowego Obywatela miasta Nieśwież. Pojawiają się polsko- i białoruskojęzyczne artykuły wspomnieniowe na jego temat. Rok 2009 został ogłoszony w Nieświeżu Rokiem ks. Grzegorza Kołosowskiego w 100-lecie jego urodzin. 12 marca br., w dniu jego urodzin, odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele farnym pw. Bożego Ciała za duszę wielbego kapłana. Celebrował je ks. prob. dziekan Piotr Szarko, który przypomniał zasługi zmarłego. Podkreślił, że zmarły jest i pozostanie pięknym przykładem i wzorem dla młodych księży.

Tadeusz GRYGIEL,
WB

Tu spoczywa Święty Paweł

W rzymskiej Bazylice św. Pawła za Murami odkryto relikwie Apostoła Narodów. Na tę informację czekali od stuleci chrześcijanie na całym świecie. Z wielkim wzruszeniem Papież Benedykt XVI ogłosił, że sarkofag w Bazylice św. Pawła za Murami jest rzeczywiście grobem Apostoła Narodów. Specjalistycznego badania fragmentów kości dokonali naukowcy, którzy nie znali pochodzenia próbek.

Jedna z bocznych ścian grobowca w Bazylice św. Pawła za Murami została odsłonięta jeszcze przed rozpoczęciem obchodów Roku Świętego Pawła. Wiadomość o wyniku wnikliwych badań naukowych Ojciec Święty ogłosił podczas uroczystych Nieszporów zamykających Rok Pawłowy. – Zebraliśmy się tutaj, przy grobie Apostoła, którego zachowany sarkofag pod ołtarzem papieskim był ostatnio przedmiotem uważnej analizy naukowej – powiedział Benedykt XVI.

Papież ujawnił, że w trakcie ostatnich prac wykopaliskowych udało się dokonać naukowej skrupulatnej analizy zawartości zamkniętego od setek lat sarkofagu. Nie został on wprawdzie otwarty, ale grupa wybitnych badaczy wprowadziła tam specjalną sondę przez mały otwór wykonany w ścianie budowl. Odkryto, że znajdują się tam skrawki drogiego lnianego płótna barwionego na purpurowo i laminowanego złotem, a także innej tkaniny w kolorze błękitnym z zawartością włókien lnu. Stwierdzono ponadto obecność grudek czerwonego kadzidla oraz substancji proteinowych i wapiennych. Odnalezione drobne fragmenty kości zostały poddane analizie przy pomocy promieniotwórczego izotopu węgla C14. Naukowcy, którzy się tego podjęli, nie znali pochodzenia przekazanych im próbek.

Wynik? To kości osoby żyjącej między I a II wiekiem. – To wydaje się potwierdzać jednogłośnie i niekwestionowaną tradycję, że mamy do czynienia z doczesnymi szczątkami Apostoła

Pawła – powiedział wyraźnie wzruszony Benedykt XVI.

Dalszą część homilii wygłoszonej podczas nabożeństwa wieczornego papież poświęcił Pawłowej nauce o nowym człowieku w Chrystusie. – Stwierdzenie «dojrzałość wiary» stało się w ostatnich dziesięcioleciach rozpowszechnionym sloganem – mówił Benedykt XVI. – Pojmuje się ją często jako postawę kogoś, kto nie daje posłuchu Kościołowi i jego pasterzom, ale wybiera w sposób niezależny to, w co chce wierzyć bądź nie – czyli coś w rodzaju wiary «zrób to sam». I taką dojrzałość przedstawia się jako «odwagę» wypowiedzianą się przeciwko Magisterium Kościoła. Tymczasem nie potrzeba tu żadnej odwagi, gdy ma się pewność publicznego poklasku. Odwagi potrzeba raczej, by przylgnąć do wiary Kościoła, także gdy jest ona sprzeczna ze «schematem» proponowanym przez współczesny świat – podkreślił Ojciec Święty.

Rok Świętego Pawła zakończył się nie tylko ujawnieniem informacji o odkryciu relikwii Apostoła. O innym cennym znalezisku poinformował dziennik «L'Osservatore Romano». Dzięki zastosowaniu lasera w Katakumbach św. Tekli w Rzymie watykańscy archeolodzy odnaleźli najstarszy, bo pochodzący z IV wieku portret św. Pawła Apostoła. Kolorowy owalny wizerunek na czerwonym tle, znaleziony przy via Ostiense niedaleko Bazyliki Świętego Pawła za Murami, przedstawia mężczyznę o pociągłej twarzy z długą, czarną brodą. Tego odkrycia dokonali 19 czerwca specjaliści z Papieskiej Komisji Archeologicznej, którzy w katakumbach pracują od roku. – To niezwykle wydarzenie, które przypięczętuje w sposób nieoczekiwany i zdumiewający Rok Świętego Pawła – podkreślił arcybiskup Gianfranco Ravasi, przewodniczący Papieskiej Rady Kultury.

Uroczystości zakończenia Roku Świętego Pawła odbyły się nie tylko w Rzymie. Benedykt XVI rozesłał siedmiu specjalnych wysłanników w «miejsca Pawłowe» – do Ziemi Świętej, Turcji, Malty, Grecji, Syrii, Libanu i na Cypr.

Radio Watykańskie

Katolicki festiwal «Magnificat-2009»

27 czerwca br. zakończył się V Międzynarodowy Katolicki Festiwal Chrześcijańskich Filmów i Programów «Magnificat-2009». Główną nagrodę za najlepszy film dokumentalny otrzymała praca pt. «Na przekór ciemności. Duchowe zapoznanie z Auschwitz» (Niemcy). Grand Prix otrzymał film «Rosyjski rezerwat» (Rosja). W roku bieżącym jury festiwalu zdecydowało nie przyznawać nagrody za najlepszy program telewizyjnym.

W tegorocznym konkursie udział wzięło 40 prac. Po raz pierwszy na festiwalu pokazane zostały cztery filmy animowane. Swoje propozycje zaprezentowało 15 krajów: Białoruś, Ukraina, Rosja, Polska, Włochy, Indie, Esto-

nia, Albania, Szwecja, Kanada, Czechy, Australia, Irlandia, Niemcy, Gruzja.

Według przedstawiciela jury Haliny Szur, zaprezentowane na festiwalu filmy skupiały się na dwóch głównych tematach – śmierci i ludzkiej odpowiedzialności. «Temat śmierci przeplata się w wielu filmach nie jako fizyczne gaśnięcie, ale jako bodziec do egzystencjalnych poszukiwań, poszukiwań samego siebie w kategoriach wiary. I drugi temat – odpowiedzialność człowieka w kontekście historii, temat odkupienia, który pojawia się w filmach o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej».

W ocenie dyrektora festiwalu Jurija Harulowa, podstawowym osiągnięciem festiwalu jest wysoki poziom prezentowanych filmów i programów.

Miejscem ceremonii był Udział w dekanacie głębockim, diecezji witebskiej.

Inf. wł.

ZAPRASZAMY
na Witrynę Internetową Związku Polaków na Białorusi
WWW.ZPB.ORG.PL

Sto lat na cześć Janin i Janów

W sobotę, 20 czerwca br., do przepięknej miejscowości Bohatyrowicze nad brzegiem Niemna przybyli uczestnicy i goście na wspólną zabawę w Noc Świętojańską. Organizatorami tej uczty duchowej były Związek Polaków na Białorusi oraz Konsulat Generalny RP w Grodnie.

Tradycyjnie zabawa świętojańską rozpoczęła się od składania życzeń solenizantom obecnym na święcie – Janinom i Janom.

Solenizantów, gości oraz wszystkich obecnych przywitała wiceprezes ds. kultury Renata Dziemianczuk. Kilka słów do wspólnych życzeń dołączył również obecny na święcie Adam Bernatowicz, konsul generalny RP w Grodnie, Bronisław Kozłowski, konsul z Konsulatu Generalnego w Grodnie oraz burmistrz Sokółki Stanisław Małachwiej.

Prowadzącymi imprezy byli uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB Jana Szostak i Andrzej Dubowski, którzy najpierw zaproponowali publiczności wspólne wykonanie «Sto lat» na cześć Janin i Janów, a następnie solenizantom wręczyli słodkie upominki.

Zgromadzonych licznie widzów bawiły nie tylko występy zespołów ludowych «Odrodzenie» pod kierownictwem Teresy Nasuto ze Starych Wasilizek i «Mateczyna Piosenka» pod kierownictwem Teresy Adamowicz z Taniec oraz zespołu «Nasze Randewu» pod kierownictwem Henryka Sajkowskiego z Grodna, ale też popis gościnnej Kapeli u Mundka z Sokółki, którą przywiozł burmistrz Sokółki Stanisław Małachwiej.

Ogłoszono także konkurs wicia wianków oraz wiele innych konkursów, w których wzięły udział bardzo urocze dziewczyny oraz kobiety, chłopcy, a nawet niektórzy starsi mężczyźni.

Organizatorzy zadbali także i o to, żeby wszyscy goście, którzy zaszczylili swą obecnością to święto, nie opuścili go z pustym żołądkiem. Specjalnie dla gości pełną parą pracowali przy kuchni polowej, a także czuwal nad płomieniem ogniska sportowcy z Klubu Sportowego «Sokół».

Uwieńczeniem zaś święta było tradycyjne puszczanie wianków na wodę oraz szukanie kwiatu paproci.

Waleria BRAŻUK



Śpiewa Kapela u Mundka z Sokółki



Uczestniczki jednego z wielu konkursów



Przy grobie Jana i Cecylii, która pochodzi z XVI wieku w Bohatyrowiczach

Ballady i romanse

W dniach 23 – 24 czerwca br. grodzieński Teatr Lalek gościł aktorów krakowskiego Teatru Lalki, Maski i Aktora Groteska. Na scenie grodzieńskiego Teatru Lalek krakowscy aktorzy zagrali dwa spektakle: «Ballady i romanse, czyli cztery opowieści o miłości» dla dorosłych widzów oraz «Brzydkie Kaczątko» dla dzieci.

Teatr «Groteska» jest sceną o sześćdziesięcioletniej tradycji. Powstał jako teatr lalkowy dla dzieci, jednak prezentuje też przedstawienia lalkowe i maskowe dla dorosłych widzów. Teatr bardzo dużo podróżuje, organizuje spotkania z teatrami w Polsce i poza jej granicami.

W Grodnie Teatr Groteska jest po raz pierwszy, chociaż, jak powiedział dyrektor grodzieńskiego teatru Aleksander Ignatienko, aktorzy obu teatrów od dawna się znają i długo czekali na możliwość spotkać się na Białorusi.

Spektakl «Ballady i romanse» w reżyserii Simony Chalupovej to nowoczesne spojrzenie na poezję Mickiewicza, to piękne historie miłosne, historie tajemnicze, pełne uczuć, wymyślone kilka wieków temu, ale wciąż aktualne i ciekawe.

«Ballady i romanse» Adama Mickiewicza są wieczne, jednak każde nowe pokolenie dostrzega w nich coś nowego. Simona Chalupova dodała świeżości, życia i barw w teksty Mickiewicza, uprościła odbiór jego utworów. To nowa wizja twórczości wielkiego poety.

W spektaklu zostały wykorzystane ballady Adama Mickiewicza, m.in. «Romantyczność», «Lilie», «Świtezianka», «Świtez». Na scenie zostały zaprezentowane cztery historie miłości, miłości romantycznej, tej, która może pokonać każdą przeszkodę, która istnieje zawsze, nawet po śmierci kochanków. Młoda dziewczyna Karusia z ballady «Romantyczność», która czuje i widzi swojego zmarłego kochanka Jasieńka. Niewierna żona z utworu «Lilie» cierpi karę za zdradę i zabójstwo męża. To tylko niektóre historie, które widzowie mieli możliwość obejrzeć na scenie, historie miłości szalonej i doprowadzającej do szaleństwa.

Żywe trupy, mroczne cmentarzyska, lasy pełne upiórów, wszystko to można było zobaczyć w ciągu spektaklu. Zaskoczeniem dla wszystkich widzów było pojawienie się obok aktorów na scenie trzymetrowych lalek, a w stworzeniu tajemniczej atmosfery bajki pomogła fantastyczna muzyka. Cały ten mistyczny świat umarłych, świat pozagrobowy stworzony był za pomocą teatru cieni, mrocznych scen oraz tajemniczych głosów od których krew stygła w żyłach widzów.

– Jesteśmy w Grodnie po raz pierwszy i po raz pierwszy mamy możliwość grać na deskach grodzieńskiego teatru. Jesteśmy zachwyceni Grodnem, gościnnością, ludźmi. Mamy nadzieję, że współpraca pomiędzy teatrem w Krakowie a teatrem grodzieńskim będzie się rozwijać i aktorzy z Grodna przyjadą na nasze zaproszenie do Krakowa. Wybraliśmy dla przedstawienia taki repertuar, który będzie znany i zrozumiały dla tutejszego widza. Jest to dla nas ogromny zaszczyt i radość zagrać Mickiewicza w Grodnie, dla Polaków, którzy tu mieszkają, mówią po polsku i rozumieją ten język.

Gorące oklaski ze strony widzów były nagrodą za trud włożony w powstanie tak niezwykłego i ciekawego spektaklu. Po dwudniowych występach na scenie teatru grodzieńskiego aktorzy wrócili do Krakowa, pozostawiając w pamięci wszystkich widzów niezapomniane wrażenia.

Alina TAWREL

Zakochani w wielkich

Czytelnicy Trylogii Henryka Sienkiewicza z pewnością pamiętają barwne opisy uczt, np. tej na dworze hetmana Janusza Radziwiłła w Kiejdanach. Sienkiewicz znakomicie odmalował ich ceremoniał, przepych zastawy stołowej, obfitość jadła i napojów. Uczta była jednym z ważniejszych elementów obyczajowości szlacheckiej w dawnej Polsce, zwłaszcza że służyła nie tylko napelnieniu żołądka czy rozrywce.

Przy stole nasi przodkowie zawierali polityczne sojusze i rodowe mariaże.

Dla człowieka późnego renesansu i baroku ideałem były pulchne i obfite kształty, zresztą nie tylko u kobiet. Tusza była oznaką dobrego pochodzenia i zamożności. We Florencji dla wpływowych bogaczy ukuto nawet określenie popolo grasso (ludzie grubi), w przeciwieństwie do popolo minuto – chudego pospólstwa. Rzecz jasna, nie wszyscy bogaci byli otyli, a nie każdy chłop – chuderlakiem, niemniej takie uogólnienie dobitnie świadczyło o upodobaniach ludzi w tej epoce.

Ówczesne menu nie należało do dietetycznych i zdrowych, w dodatku ilość posiłków i ich obfitość była, z dzisiejszego punktu widzenia, zatrważająca. Zaczynano pożywym śniadaniem, na które składała się zwykle piwna polewka z pieczywem. Później był obiad z 2–3 dań u mniej zamożnych bądź 5–6 i więcej u bogatszych. Wszystko to obficie podlane piwem, miodem lub winem węgierskim. Na zakończenie obiadu podawano wety, czyli deser: owoce (świeże bądź w cukrze), konfitury, pieczone jabłka. Potem przychodził czas na podwieczorek: najczęściej serwowano piwo oraz chleb z masłem i wędliną czy powidłami. Czasem stawał się on większym posiłkiem, na który podawano jajecznicę lub bigos. Wieczorem spożywano kolację, która składała się z zup, kilku rodzajów mięs, czasem bigosu oraz ciast. Oto przykład osiemnastowiecznego menu magnackiej kolacji: rosół z flaczkami, kotlety z rusztu z sosem po polsku, zając z kaparami w sosie rumianym, kura młoda, sos rumiany z sardelami, pieczeń z sarny, budyń z jabłkami.

Stół, czyli gdzie kto siadał

Uczty magnackie były niezwykle wystawnymi kolacjami, na których gospodarz mógł popisać się bogactwem, znajomością panującej mody i zwyczajów. Hubert Vautrin, Francuz osiadły na Litwie, wychowawca Kazimierza Nestora Sapiehy, pisał w latach siedemdziesiątych XVIII wieku: Swoim dostatkami popisuje się Polak przede wszystkim przy stole, tam się wyżywa. Dbą więcej o wystawność stołu niż o wykwinność potraw, sam będąc raczej żarlikiem niżli smakoszem. Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej owemu stołowi.

Stół gościnny musiał być zasłany obrusem, szlachta nie siadała do nienakrytego stołu. Kiedyś książ moskiewski przyjmując posłów polskich popełnił spory nietakt, nie znając tego zwyczaju; posłowie zasiedli do uczty, dopiero gdy przyniesiono kosztowny obrus. Wystawność nakrycia świadczyła nie tylko o zamożności domu, ale przede wszystkim o chęci uczczenia gości. Jednak nie wszyscy dostępowali zaszczytu spożywania posiłku na złotej czy srebrnej zastawie – zależało to nie tylko od zasobności gospodarzy, ale przede wszystkim statusu społecznego gości. Tak pisze o tym Jędrzej Kitowicz: Tu, gdzie mieścić się miały dystyngowane osoby, kładziono łyżki srebrne i talerze

takież albo farfurowe lub porcelanowe; po końcach zaś [stołu], do których tłoczył się, kto chciał i kto się mógł zmieścić, dawano łyżki blaszane lub cynowe i talerze także. Oszczędność nie zawsze wynikała ze skąpstwa, lecz raczej z zapobiegliwości, ponieważ sproszone szlachta często zabierała zastawę do domu. Przy każdym nakryciu kładziono serwetę, często wyszywaną, do obtarcia ust i rąk po posiłku, jednak później z opisanych wyżej przyczyn serwety zastąpiono przyszytymi do obrusa kawałkami nakrochmalonego płótna. Wspominałam już o łyżkach, natomiast jeśli chodzi o inne sztuczce, to niemal każdy z biesiadników przychodził z własnym niezbędnikiem, umieszczonym w skórzanym lub usztytym z drogiej materii pokrowcu, często haftowanym srebrną albo złotą nicią. Kitowicz pisze, że takie przybory nosiła nie tylko drobna szlachta zasiadająca na końcach stołu, ale także dworzanie i towarzystwo, a nawet wielu z szlachty domatorów. Zwyczaj ten zakorzenił się w Polsce już w czasach Wazów, o czym świadczą relacje cudzoziemców odwiedzających Rzeczpospolitą. Hauteville, intendent dworu Jana Kazimierza, pisze o kulturowanej także na dworze królewskim tradycji zamykania biesiadników w sali podczas uczty: Kiedy już wszyscy zaproszeni usadowią się w pokoju lub sali, zamyka się drzwi na klucz i otwiera się je dopiero po powstaniu od stołu, gdy całe srebro zostało już zabrane. W innym wypadku służba niejedną sztukę by zabrała. Z tego też powodu serwet, noży, łyżek i widelców na stół się nie podaje.

Odpowiednie usadzenie gości było nie lada sztuką i olbrzymim kłopotem. W grę wchodził tytuł, piastowane stanowisko, pokrewieństwo, a także kwestie honorowe – nie wypadało przecież posadzić obok siebie osób skonfliktowanych. Gospodarz musiał wiedzieć, kto z kim się procesuje, aby uniknąć kłótni, a czasem nawet rękoczynów w czasie uczty. Podobnie było na fetach wydawanych z okazji wielkich uroczystości dworskich. Pisze o tym wspomniany już Hauteville: po obu stronach długich stołów siedzą damy, senatorowie i wszyscy inni zaproszeni goście, którzy zanim się usadowią, są wywoływani po nazwisku, aby każdy zajął odpowiednie miejsce, przysługujące mu z tytułu pełnionego urzędu.

Tańce, gawędy i ognie sztuczne

Uczta na dworach magnackich rozpoczynała się zwykle o godzinie 4 lub 5 po południu i trwała zazwyczaj do późna w nocy, a nawet do rana, dlatego oprócz jedzenia należało zapewnić gościom inne rozrywki. Nieodzownym dodatkiem do każdej imprezy była muzyka umilająca jedzenie. W salach bankietowych magnackich pałaców często umieszczano specjalne galerie lub ganki dla dworskiej orkiestry. Jeżeli uczta odbywała się w wynajętej sali, stawiano prowizoryczne drewniane ganki. Na szczególnie uroczystych biesiadach muzycy przygrywali także do tańca. Na weselach i innych uroczystościach rodzinnych pośrodku sali rozciągano wielki czerwony dywan, na którym tańczono tańce polskie, a później także obce: włoskie padwany, niemieckie cenary i reje, francuskie galardy. Angażowano także kuglarzy, tancerzy, a nawet trupy teatralne.

Inną rozrywką dla uczujących były opowieści, anegdota i plotki opowiedane przez specjalnie zapraszanych gawędziarzy. Umieeli oni powtórzyć co ciekawsze nowinki z bliższej i dalszej okolicy oraz ze świata, snuli sagi rodzinne, prawili o wyprawach wojennych, wizytach w wielkim mieście lub za granicą. Poruszali także sprawy bieżące: gospodarcze, sejmikowe itp. Oczywiście gawędziarze często fan-



Uczta u Radziwiłłów

tazowali, ale dzięki ich opowieściom uczta nabierała dodatkowego kolorytu.

Huczne przyjęcia w bogatych dworach nie mogły się obyć bez pokazów pirotechnicznych. Salwy armatnie, odgłosy trąb i bębnow nierzadko towarzyszyły wznoszeniu szczególnie uroczystych toastów lub powitaniu znakomitego gościa.

Na talerzu i w kielichu

Menu podczas uczt różniło się znacznie od codziennego jadłospisu. Gospodarz musiał zadbać o to, by na stole znalazła się odpowiednia ilość potraw, tak aby goście nie odczuli ich braku, co przyniosłoby ujemną wydajność ucztę. Biesiady planowano więc rozrzuć, chętniej narażając się na straty niż na wstyd. Rachowano, aby na każdego uczestnika przyjęcia przypadał jeden półmisek potraw. Jeśli zaproszono 36 osób, na stole musiało być przynajmniej 12 potraw – każda w trzech misach.

Nie tylko wielość potraw świadczyła o odświętności uczty, ale także oryginalne podanie i użycie do przygotowania dań drogich korzeni i ziół. Szczególnym powodzeniem cieszyły się kurapatwy, bażanty i inne ptactwo, upieczone i ozdobione piórami, a także pieczone w całości prosiaki. Zdarzało się nawet, że w dni postne na stole pojawiały się półmiski przybrane piórami, na których potrawy formowano na kształt ptactwa, mimo że w rzeczywistości były to ryby lub potrawy mączne. Cudzoziemcy, na ogół oceniający krytycznie polską kuchnię, zachwycali się niezwykłym kunsztem ozdabiania potraw: Na pasztetach po większej części złożonych znajdowały się figury zwierząt, z których się składały, wiernie wyobrażone własnymi piórami lub sierścią odziane; taż postać i półmisków była, wszystko doskonale i porządnie ukształcone na drutach. Widok takowy uderzał oczy. Zręczni kucharze prześcigali się w pomysłach, by nasycić, a zarazem zaskoczyć gości. W siedemnastowiecznym Compendium ferculorum radzono: Weźmij kapłona dworowego, ochędoż pięknie, zdejmij skórę z niego całkiem, żebyś dziury najmniejszej nie uczynił [...] włóż tę skórę w flaszkę taką, w której będzie dziura w szrobie, żeby trzy palce włożył. Weźmij żółtków szesnaście [...] zapraw, jako chcesz, wlej lejem w tę skórę z kapłona, a zasztyj i puść w flaszkę wody, zasol, a zaśrobuć albo mecherzyną zawiąż, włóż w kocioł wody a warz, a gdy się ociągnie, te jajca z mlekiem rozedmą kapłona tak, że się będzie każdy dziwował.

Polska kuchnia, zwłaszcza ta

wystawna, słynęła niechłubnie z nadmiernej ilości przypraw, na co utyskiwali przybyśe z zagranicy. Polacy, którym smak potraw odpowiadał, narzekali raczej na koszty organizacji przyjęcia. Wacław Potocki w wierszu Droższa zaprawa niż potrawa opisuje, jak panicz każe kucharce przygotować zająca. Ta zaś:

Nie żałuje goździków, pieprzu i faryny,

Czego do każdej, a cóż śmierzdzącej zwierzyny,

Trzeba, sypie, o cudzej nie myśląc szkatule.

Doda octu, powidła, dostatek cebule,

Włóż w to i sół, i drwa, że więcej niż kopa

Wyleci mu z kalety ...

Jeżeli chodzi o potrawy, to najważniejsze były mięsna przyrządzane na różne sposoby: gotowane, smażone, lecz nade wszystko pieczone. Towarzyły im różnokolorowe sosy, zwane gąszczami. Na pierwszy ogień szły zazwyczaj mięsa gotowane lub duszone z dodatkiem kaszy, klusek, kapusty kiszzonej ze słoniną. Potem podawano pieczone: cielęcinę, drobi i dzikie ptactwo. Równocześnie na stole pojawiał się bigos, specjalność kuchni polskiej, oraz wymyślnie uformowane, nieraz wymyślnie uformowane. Na dworach magnackich bardzo często serwowano ryby. Ostatnim daniem były wety, czyli deser. Składały się nań owoce kandyzowane i świeże, konfitury, marmolady, piramidy zrobione z cukru lub masła, przy okazji ozdabiające stół. Wilhelm Schlemmuller, opisując ucztę urodzinową Augusta III, tak rozpisywał się o wyrobach królewskich cukierników: Przede wszystkim zwracały uwagę dwie świątynie, nader misternie wykonane, wszystkich cnót oraz sławy, jak o tym głosiły napisy. W środku zaś łuk tryumfalny, na którym wyobrażona postać sławy, w jednym ręku trąbę trzymająca, w drugim napis tej treści: August III król, urodzony 1696 roku. Dalej zaś wielce sztuczne ogrody, ławy, wszystko to zadziwiająco piękne i niezmiernie cenne.

W czasie uczty alkohole lały się strumieniami. Piwa dawano do stołu, ile kto chciał – pisze Kitowicz – na czas po kieliszku wina albo po szklance miodu. Co zaskakujące, na stołach biesiadnych prawie wcale nie pojawiały się wódki, które uważano za trunki zbyt mocne. Brak ten rekompensowała obfitość win podawanych pod koniec uczty. Za to wody nie podawano prawie wcale, dopiero pod koniec XVIII wieku raczono się nią po skończeniu posiłku dla dygesty, czyli na trawienie.

Początkowo alkohole pito z małych

kielisków, a później, gdy dochodziło do toastów, z coraz większych. Podczas ważniejszych uroczystości wznoszono zdrowie króla, prymasa, królowej, a dalej wszystkich obecnych osób w kolejności wyznaczonej rangą piastowanych urzędów. Osoba, której zdrowie wypito, musiała odpowiedzieć, pijąc za gospodarza i innych mu życzących. Wówczas często powstawał taki hałas, że nikt nikogo nie słyszał. Po opiciu wszystkich biesiadników następowało drugie danie. Kiedy skonsumowano pieczone, gospodarz sięgał po wielki kielich i ponownie rozpoczynał wznoszenie toastów, poczynawszy od najdostojniejszego gościa. Tak zaczynała się nieodzowna część każdej uczty – wielka pijatyka. Tu wypada częściowo usprawiedliwić naszych przodków, którzy jedząc tłuste i ciężkie potrawy, narażali się na wiele dolegliwości.

Alkohol, zwłaszcza wino, łagodził ich objawy i wspomagał trawienie. Warto też wspomnieć o tzw. prynuce, zwyczaj, który zadomowił się w polskich pałacach i dworach. Otóż obowiązkiem gospodarza uczty było natarczywe zapraszanie lub wręcz przymuszanie gości do rozpasanego jedzenia i picia, choć na co dzień zasady religijne i dobre maniery nakazywały jeść skromnie.

Jak Cię widzą, tak Cię pisa

Uczta była doskonałą okazją do zaimplementowania zamożności. Bogaty szlachcic czy magnat imponował innym właśnie liczbą podanych potraw, ilością i jakością trunków, użytymi do przygotowania potraw drogimi przyprawami, wystawnością zastawy itp. Była to w dużej mierze konsumpcja na pokaz, zważywszy, że często na takich ucztach nie się nie je, widuje się panie w rękawiczkach i muflach, panów rozprawiających, którzy nie tykają nawet potraw, i to przez 3, 4 godziny.

Okazji do hucznych imprez było wiele. Pisze o tym Kitowicz: Panowie [...] kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na publiczne nawzajem obiady i wieczery; do tych zapraszali przyjaciół, obywateli, wojskowych i sędziów, w domach zjeżdżali się do nich najbliżsi sąsiedzi; rzadki był dzień bez gościa: częste biesiady z tańcami i pijatyką. Wielkie fety urządzały przy okazji nie tylko ślubów, ale także pogrzebów. Opis takiej wystawnej stypy na cześć księcia Michała Radziwiłła, wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego, znajdujemy u Matuszewicza. Zaproszone przez syna zmarłego duchowieństwo nie mogło się pomieścić na stacjach w Nieświeżu, trzeba więc było ustawić na błoniach wojskowe namioty. W czasie stypy stoły aż od zbytów kosztowne

stołach

i wspaniale w zamku, po refektarzach zakonnych i po namiotach. Także wina różne, jakie kto chciał: węgierskie, szampańskie, burgońskie – ze zbytkiem dawano, [...] trwał ten pogrzeb przez trzy dni, z niezwykle księcia wojewody wileńskiego ekspensem.

Najliczniej zjeżdżano się na imieniny. Ogromną uroczystość imieninową, wydaną w Białymstoku przez hetmana wielkiego koronnego Jana Branickiego, również opisuje Matuszewicz. Píše o wspaniałych podarunkach, jakie otrzymał solenizant, wystawnych obiadach, licznych toastach wznoszonych wybornym winem przy wtórze huku dział i strzelb, przechadzkach po ogrodach oraz przejażdżkach łodziami po stawach z towarzyszeniem muzyki. Imprezę kończyły: komedia z baletami, [...] potem kosztowny fajerwerk, co wszysko po wieczery bywa, a po fajerwerku następują tańce, i aż do dnia trwają.

Na przyjęciach organizowanych przez najzamożniejszych można było spotkać pisarzy, poetów czy uczonych, którzy uświetniali imprezę i wzmacniali prestiż gospodarza. Dodawali oni spotkaniu zachodniego sznytu, prowadząc uczone konwersacje w obcych językach: po francusku, włosku i, oczywiście, łacinie.

Dyskusje podczas uczt nie ograniczały się do wymiany plotek i anegdot, ale dotyczyły także najważniejszych spraw państwa lub lokalnej społeczności. Deliberowano nad podatkami, cenami zboża w Gdańsku, prowadzonymi przez Rzeczpospolitą wojnami, rozgrywkami na sejmie i sejmikach. Przy szklance dobrego wina i półmisku pieczonego łatwiej było zachęcić panów braci do poparcia swojej osoby lub poglądów. Hubert Vautrin pod koniec XVIII wieku zauważył: Jeśli chodzi o kaptowanie stronników, ambitny, mściwy czy kłótniwy Polak może tylu pozyskać, ilu potrafi zalać strumieniami wina lub wódki. Objawiało się to szczególnie przed zbliżającymi się sejmikami, kiedy należało utrzymać dawnych klientów i pozyskać nowych. Dworzenie płatni, do których zaliczali się oficjaliści i zwykła szlachta «wisząca u klamki», uczestniczyli w ucztach, zasiadając do stołu wraz ze swym mocodawcą lub częściej przy osobnym stole, zwanym marszałkowskim. Marcin Matuszewicz, stolnik, a następnie kasztelan brzeski, który całe lata spędził na dworach swoich protektorów, nieraz wspomina o zaproszeniach na obiady i ucztach.

Magnaci często wydawali ucztę na cześć znaczniejszych klientów, by pokazać, jak bardzo się o nich troszczą. Taką sytuację opisuje Matuszewicz, wspominając o dekoracji francuskim Orderem św. Michała marszałka kowieńskiego Mikołaja Zabiełły. Na bankiecie hetman Michał Kazimierz Radziwiłł wielkim

kielichem pił zdrowie magistri ordinis, króla francuskiego, drugim kielichem posła francuskiego, a trzecim zdrowie nowego kawalera, marszałka kowieńskiego. Przy spełnianiu tych wiatów z armat wielkich ognia dawano. Dzięki takim festynom umacniały się więzi między magnatem i jego klientami.

Specyficznym rodzajem uczt służącej kaptowaniu stronników były tzw. częstowania sejmikowe – szeroko pisze o nich Kitowicz. Fundowali je wielcy panowie, by przeforsować swój projekt na sejmiku lub sejmie. Dyskusja przy stole toczyła się wokół interesującego gospodarza tematu, a przy każdym gościu siadał zaufany magnata i starał się go przekonać do sprawy (często w tej roli występował wspomniany Matuszewicz). Na stole znajdowała się duża ilość mięsa, przyrządzonego w pospolity sposób, ale pieprzo, słono i kwaśno, aby się lepiej do trunków zaostrzało pragnienie. Główną atrakcją poczęstunku były oczywiście trunki, dzięki którym łatwiej było pozyskać sympatię zaproszonych, ale podawane z umiarem. Wódkę np. dawano tylko kilka razy rano, przed obradami, by panowie bracia mogli utrzymać się przy zmysłach i władzy do roboty sejmikowej. Z większym obżarstwem i opilstwem wstrzymywano się do wieczora. Po skończonej sesji każdy uczestnik sejmiku udawał się do swojego stołu. Wieczera przeciągała się nieraz do północy lub białego rana. Wszyscy mogli najeść i napić się do syta, gdyż gospodarz miał obowiązek dostarczyć odpowiednią ilość jadła i napoju. Większość potraw trafiała nie tyle do żołądków biesiadników, ile do ich toreb i kieszeni, podobnie jak naczynia, obrusy i inne sprzęty (dlatego na takich imprezach korzystano z najtańszej zastawy: drewnianej, glinianej lub blaszanej).

Ucztę były bardzo kosztowne. Jak wynika z szesnastowiecznych ksiąg dworskich księcia Zasławskiego, rachunki opiewały na ogromne kwoty kilkunastu tysięcy złotych polskich. Jednak widocznie korzyści przewyższały te wydatki. Uczta była manifestacją zbytku i zamożności, a dzięki temu imponowała, głównie biedniejszej szlachcie, która stawiała się narzędziem w rękach zręcznych możnych. Częstowanie sejmikowe można porównać do wieców i festynów przedwyborczych, których celem jest nakłanianie ludzi do odpowiedniego głosowania. Metody nie zmieniły się: nadal oferuje się darmowe jadlo (np. kielbasę), napitki (piwo) i rozrywkę (występy zespołów muzycznych). Wprawdzie nie ma już zwyczaju tłuczenia dzbanów o głowę, lecz wydaje się, że coś z dawnego obyczaju przetrwało.

Kamila MORAWSKA

Lato z Polską

«Lato z Polską» to inicjatywa Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», realizowana we współpracy ze Związkiem Polaków na Białorusi oraz samorządami. Zapewni ona blisko 2 tysiącom polskich dzieci z Białorusi letni wypoczynek w Polsce.

– Najskuteczniejszym sposobem wzmacniania polskości jest pomoc polskim dzieciom w nauce języka polskiego, w poznawaniu polskiej kultury, a najefektywniej można to zrobić, zapraszając je do Polski – informuje prezes «Wspólnoty Polskiej» Maciej Płażyński. – Partnerami projektu są miasta, powiaty i województwa na terenie całego kraju. Tak liczne włączenie się do akcji «Lato z Polską» jest działaniem budującym poczucie narodowej solidarności – podkreśla Maciej Płażyński.

Pierwsza grupa – ok. 500 dzieci – spędziła wakacje w województwie pomorskim w dniach 8-17 czerwca, druga – ok. 400 dzieci – odwiedziła miejscowości na Śląsku i w Małopolsce w dniach 10-19 czerwca. Pozostałe dzieci – około 1000 – przyjadą w mniejszych grupach w lipcu na zaproszenie władz kilkunastu miast z całej Polski.

Więcej o akcji «Lato z Polską» czytaj w lipcowym nr. «Magazynu Polskiego na uchodźstwie».

Inf. wł.

TWÓRCZOŚĆ naszych Czytelników

Kołysanka dla babuli

Gwiazdka nasza świeci już
A Ty oczka swoje zmruż
Ja paluszki pomasuję
Pachnidelkiem posmaruję

Śpij babulu, śpij kochana
Będę śpiewać Ci do rana
Babuleńko spij.

Nóżki za dzień się zmęczyły
Tyle lat już cię nosiły.
Niech sen piękny ci zaświeci
Czas dzieciństwa niech przyleci
Refren...

Anioł stróż czuwa przy Tobie
W czasie zdrowia i w chorobie.
Promyk słońca Cię obudzi
smutna myśl niech Cię nie nudzi
Refren...

2006r.

Fort w Naumowiczach

Trzeci fort niedaleko od Grodna
Gdzie z ciał dusze
Wystrzałem wyrwano.
W noc księżycową
W białych szatach.
Na promieniach modlitwy
Księży i ludu wiernego
Dusze z nieba spływają.
W lekkich szatach
Jak mgłą otuleni.
Stoją w miejsc skąd
Modlitwa do nieba leciała
Świeci dusza wdzięcznością
Gdy dusza żyjąca
Składa prośbę do Boga,
By im wieczny radosny spoczynek,
Który mają za męki,
Świecił szczęściem miłości
W Raju Boga Wiecznego.

Krwia zboczona ta ziemia
Ją zielony kobierzec pokrywa.
Przetykany krwawymi kwiatami.
Jarzębina zakwitła białym kwiatem
Jak te dusze niewinne zgubione.
Potem grono kiści czerwonych
Łzami deszczu powraca do ziemi.
Krzyż z granitu męk Chrystusowych
Ramiona roztworzył nad światem
I tablica z imionami na chrzcie otrzymanych
Ślad zostanie na długo
Choć nie wszyscy co zginęli
Wspomniane.

2008r.

Symbol Tadzia

Na cokole gdzie się kończy
Plac Batorego
Stoi czołg.
Tu na tym placu
W roku Pańskim 39
Taki sam stał czołg
Na placu z gwiazdą czerwoną
Krwiał dziecięcą zboczony,
Bo na bronii rosyjskiej
Dzieciak był skrępowany
To posłaniec wolności w cudzym świecie.
W skórę ubrany z gwiazdą czerwoną
Przeglądał się śmierci

Leon Podlach

Dziecięcej.
Obcy człowiek ze wschodu
Krew przelewa dziecięcą
Pod szyldem wolności.
Sprzęt zbrodniczy podnieśli
Na cokol.
Pamiętaj mieszkańcu
Czem ta wolność została
Złamana.

2008r.

XXX

Jeszcze raz dam się wykorzystać
I bosym mózgiem wstąpić w gniazdo mrówek,
Może zostanie jeszcze całym.
Otwartym, życzliwym bez plastiku.
Cudem nie będzie... a może tak...
Wymurowane to pojęcie urośnie
Z upływem czasu.

No mur się kruszy u podstaw
Nie mogę dźwigać sławy przodków.
Zardzewiały myśli, zgryziona wiara,
Zdeformowane poczucie bytu.
Roztrzaskana o bruk miłość bliźniego,
Chwiejnym krokiem czepia się padolów,
Strzępów wytrwałość, blaknącej się na
Zerwanym poziomie.
Sięgnąć wyżej nie może – natłok.
Pycha jak mgła otacza wyższą przestrzeń.
Przez mgłę nie da się przebić.
Rozwiać!?
Po co?
Po co ludzkości – ludzkość?

2007r.

XXX

Co jeszcze chcesz od nas Kraju Kochany?
Co mam jeszcze robić?
Stając na czworokącie bruku
Fermentacji przeszłości.
Rozwinąwszy węzelek duszy
Pieczołowicie chronionej przez
70 lat.

Co mam jeszcze robić?
Stając na czworokącie bruku
Fermentacji przeszłości.
W placu o placu
Łzy placzą o przelanych łzach.

Co mam jeszcze robić?
Stając na czworokącie bruku
Fermentacji przeszłości.
Honor płomienny wydobyty
Z wawozów krwionośnych
Wypełnionych pianą
Rwie się z krzykiem ciszy.

Co mam jeszcze robić?
Stając na czworokącie bruku
Roztrzaskanych czaszek bruku
By pękły kraty przepisów,
Na które spoglądam z dołu
Mej nicości.

Co mam jeszcze robić?
Stając na czworokącie bruku
Pod czaszką błękitu nieba.
Niezlomnie będę czekać,
Nawet z pocmentarnego krzyża
Lichwiarskiego zmiłowania
Za szczerość.

2007r.

Gratulacje

Droga

JADWIGO SYCZEWSKA!

Z okazji 80. rocznicy urodzin moc życzeń: zdrowia, wiele radości, mnóstwo wiary, spełnienia najskrytszych marzeń i samych w życiu przyjemnych wrażeń, samych słonecznych dni na długie lata życia oraz wszelkich łask Bożych

składają koleżanki i koledzy z Oddziału Miejskiego ZPB

Droga

TERESO KOZIACZA!

Z okazji 55. rocznicy urodzin składamy najlepsze życzenia: zdrowia, szczęścia, marzeń, o które warto walczyć, radości, którymi warto się dzielić, przyjaciół, z którymi warto być, i nadziei, bez której nie da się żyć.

Oddział Miejski przy ZPB w Grodnie

Szanownej

KRYSTYNE KARCZEWSKIEJ

z okazji jubileuszu urodzin przesyłamy najserdeczniejsze życzenia wszystkiego najlepszego, o czym sobie Pani marzy, a także mocnego zdrowia na długie lata życia, pogody ducha, nadziei na lepsze jutro oraz nieustannej opieki Matki Bożej.

Koledzy i koleżanki z Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie

Serdecznie pozdrawiamy koleżankę

IRENĘ EJSMONT

z okazji urodzin życzymy wiary w dobre jutro, wielu powodów do radości, uśmiechu na co dzień oraz wielu lat życia wśród kochających ludzi.

Koleżanki i koledzy z ZPB

W dniu urodzin

WIKTOROWI MACULEWICZOWI,

prezesowi Oddziału ZPB w Brasławiu,

życzymy dobrego zdrowia, szczęścia w życiu osobistym i zawodowym, miłych niespodzianek losu, grona prawdziwych przyjaciół, niewyczerpanych pokładów energii, przychylności wszechświata oraz wszelkich łask Bożych.

Zarząd Główny ZPB oraz redakcja Głosu

Szanownemu

STANISŁAWOWI KICZCE,

prezesowi Towarzystwa Plastyków Polskich,

z okazji urodzin składamy moc życzeń: dużo zdrowia, wszystkiego, co dobre i mile, co budzi uśmiech na twarzy, co kryje się w króciutkim słowie «szczęście», sukcesów zawodowych, miłości, radości od dzieci i wnuków oraz wielu łask Bożych.

Zarząd Główny ZPB, Towarzystwo Plastyków Polskich oraz redakcja Głosu

Droga

CZESŁAWO BURZYŃSKA,

prezes Oddziału ZPB w Sopoćkiniach!

Z okazji urodzin składamy najlepsze życzenia: zdrowia, szczęścia, marzeń, o które warto walczyć, radości, którymi warto się dzielić, przyjaciół, z którymi warto być i nadziei, bez której nie da się żyć.

Zarząd Główny ZPB oraz redakcja Głosu

W dniu urodzin

MARIH HOŁOWNI

moc gorących życzeń: mocnego zdrowia, radości i pomyślności na każdy dzień życia, sił i wytrwałości, by dążyć za głosem serca, spełnienia marzeń oraz tradycyjnych 100 lat!

Zarząd Główny ZPB oraz redakcja Głosu

Droga

HELENO MARCZUKIEWICZ,

prezes Oddziału ZPB w Mińsku!

Z okazji pięknego święta – dnia urodzin – składamy moc serdecznych życzeń: mocnego zdrowia, byś mogła nim cieszyć się jak najdłużej, życzliwych ludzi, pogody ducha, a także Bożego błogosławieństwa.

Zarząd Główny ZPB oraz redakcja Głosu

Szanowna

IRENO TOKARSKA,

prezes Oddziału ZPB w Mołodecznie! Przyjmij szczerze życzenia długich lat życia w zdrowiu, siły i zapалу, byś mogła realizować wiele nowych pomysłów, uśmiechu na co dzień, wielu szczęśliwych i niezapomnianych chwil.

Zarząd Główny ZPB oraz redakcja Głosu

Szanownej

DOMINICE KOWALONOK

z okazji urodzin przesyłamy najserdeczniejsze życzenia wszystkiego najlepszego, o czym sobie Pani marzy, a także mocnego zdrowia na długie lata życia, pogody ducha, nadziei na lepsze jutro oraz nieustannej opieki Matki Bożej.

Towarzystwo Twórców Ludowych

WIKTORZE ŻYWALEWSKI!

Z okazji 45-lecia urodzin przyjmij od nas serdeczne życzenia mnóstwa zdrowia, sił i wytrwałości na każdy dzień życia, ciepła od bliskich, które ociepli nawet najchłodniejszy dzień, wielu łask od Matki Bożej.

Koledzy i koleżanki z Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie

W dniu jubileuszu urodzin

HELENIĘ TODRYK

moc życzeń: niech miłość Cię otacza, zdrowie dopisuje, szczęście nie opuszcza i radość doskwiera. Niech uśmiech będzie Twoim towarzyszem, a marzenia – spełnieniem.

Błogosławieństwa Bożego i opieki Matki Bożej!

Kochający mąż, córka oraz syn z rodziną

Szanowna

KRYSTYNO SZAMATOWICZ!

Z okazji urodzin życzymy Ci, abyś odnalazła w ciszy swoje myśli i marzenia, w bliskich Ci osobach – siłę i piękno stworzenia, w otaczającym świecie – radość istnienia, w kolorach, smakach i zapachach – wielkość natchnienia. Wszystkiego najlepszego oraz wszelkich łask Bożych!

Koleżanki i koledzy z Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie

Szanowne

TERESO ŁOZOWICKA, JADWIGO CZERNIAWSKA, ALICJO SAJKOWSKA i IRENO MIKŁASZEWICZ!

Z okazji Waszych urodzin moc najserdeczniejszych życzeń mocnego zdrowia na długie lata życia, nadziei na lepsze jutro, radości i pogody ducha na każdy dzień, a także nieustannej opieki Matki Bożej

życzą koledzy i koleżanki z Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie

Drogi

JANIE PYZYNA!

Z okazji jubileuszu urodzin i imienin przyjmij od nas serdeczne życzenia mnóstwa zdrowia, sił i wytrwałości na każdy dzień życia, ciepła od bliskich, które ociepli nawet najchłodniejszy dzień, wielu łask od Matki Bożej.

Chór «Głos znad Niemna», Oddział Miejski ZPB w Grodnie

Kochanemu

JANOWI RADZIOWONOWSKIEMU

z okazji imienin dużo zdrowia, życzliwości od ludzi, uśmiechu i radości na co dzień, błogosławieństwa Bożego i wielu powodów do radości

życzą rodzice, bracia z rodzinami oraz kochająca żona

TATIANIE CHOMCZYK

z okazji urodzin pragniemy złożyć najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, dużo radości i satysfakcji z każdego dnia, ciekawych ludzi i prawdziwych przyjaciół oraz spełnienia marzeń i realizacji zamiarów!

Wychowawca, koledzy i koleżanki z Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB

Polska i Polacy

Minęło 5 lat jak Polska weszła do Unii. Wielu na tym zyskali polscy rolnicy i prywatni przedsiębiorcy. A największą zyskały samorządy, które za unijne pieniądze budują w swoich gminach i powiatach drogi, wodociągi, oczyszczalnie ścieków, remontują budynki czy organizują szkolenie dla miejscowych bezrobotnych. Gołym okiem widać, że dzięki obecności w Unii Polska zrobiła wielki skok cywilizacyjny za te 5 lat. Polska jest absolutnym rekordzistą w dziejach Unii w zakresie przyznanych funduszy. W latach 2007-2013 Polska ma do dyspozycji aż 67 miliardów euro. Są to ogromne pieniądze, które trzeba wykorzystać na rozwój kraju.

77% Polaków deklaruje zaufanie do Unii Europejskiej. Przeciwnego zdania jest zaledwie 14 % mieszkańców Rzeczypospolitej Polskiej.

* * *

16.12.1981 r. polscy komuniści spacyfikowali strajkującą kopalnię «Wujek». Zginęło wtedy 9 górników. Katowicki Holding Węglowy, w skład którego wchodzi kopalnia «Wujek», zdecydował wypłacić rodzinom poległych górników po 200000 złotych. Żadne pieniądze nie zwrócić tym rodzinom ojców ani mężów, ale wypłacając zapomogi ludziom chcą pokazać, że pamięć o zamordowanych za wolną Polskę górników jest żywa. Trzeba przypomnieć, że za decyzją Sejmu krewni ofiar wystąpienie wolnościowych z lat 1956-1983 dostaną po 50000 złotych. Krewni zabitych górników są wdzięczni za ten wspólny gest holdingowi, który nie miał takiego obowiązku, ale wsparł je. Mają, natomiast, żal do państwa, które ofiarowało na ten cel jedynie po 50000 zł.

* * *

20 tys. chce wstąpić do Wojska Polskiego. To kilka tysięcy więcej, niż polska armia potrzebuje.

* * *

Kapłan diecezji bydgoskiej

* * *

Około dwóch tysięcy osób uczestniczyło w Chicago w ceremonii poświęcenia pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Z tej okazji do miasta przybył Prymas Polski kardynał Józef Glemp. Pomnik, przedstawiający Matkę Bożą Męczenniczkę Wschodu trzymającą w ramionach zamordowanego w Katyniu żołnierza, w całości został ufundowany z ofiar amerykańskich Polaków.

* * *

We Lwowskim Okręgu Konsularnym wydano już ponad 10 tys. decyzji o przyznaniu Karty Polaka. Zainteresowanie Kartą jest tak duże, że Ukraińcy żartują, iż w wielu miejscowościach Polaków jest więcej niż było przed wojną. Są polskie wioski, w których o Kartę Polaka występują praktycznie wszyscy mieszkańcy. Znanymi przykładami, gdy do takich polskich przyjeżdżają polscy konsulowie, którzy zbierają wnioski o przyznanie tego dokumentu przynależności do Narodu Polskiego. Ciekawe, czy doczekają się Polacy na Białorusi, że polscy konsulowie pojadą do naszych polskich wiosek?

* * *

W Pojeślu (30km od Kiejdan na Litwie), naprzeciwko kościoła, został poświęcony orestaurowany nagrobek babci Marszałka Piłsudskiego. Grób Teodory Piłsudskiej nigdy nie był zapomniany. Okoliczni mieszkańcy zawsze dbali o niego grób. Są niezmiennie wdzięczni jej za to, że właśnie ona była fundatorem ich kościoła. Prace sfinansował Związek Polaków na Litwie i samorząd rejonu.

Przygotował
Aleksander SIEMIŃKOW

Poszukujemy

Poszukuję informacji o majątku Dubiczany, parafii Nowy Dwór lidzki. Przed wojną był własnością Grobickich (Edwarda i Eugenii), następnie Niemcy oddali ziemię bauerowi, następnie był tam sowchoz. Grobicki pochowani są na cmentarzu parafialnym w Nowym Dworze. Majątek Adolfa Grobickiego (brata Edwarda) to Sitkowo.

Jacek Borowy
ul. Długa 8/14 m. 7
00-238 Warszawa
tel +48602 736 555
jacek.borowy@wp.pl

Poszukuję wszelkich informacji na temat mojego dziadka – Władysława Górnikiewicza,

który w latach przedwojennych przybył na Ziemię Lidzką kupując ziemię koło Lidy. Był emerytowanym nauczycielem.

Mieczysław Górnikiewicz
ul. Wyspiańskiego 73/8
59-900 Zgorzelec

Bardzo chciałbym poznać losy mojej rodziny. Mój dziadek ze strony taty nazywał się Piotr Leszek, przed wojną mieszkał w Mołodecznie. Babcia Katarzyna z domu Hołynko. Oboje zmarli bardzo młodo. Z góry serdecznie dziękuję.

Piotr Leszek
ul. Grzywińska 32a/3
71-711 Szczecin



Redaktor Naczelny: Iness TODRYK
e-mail: zpb@zpb.org.pl, iness@zpb.org.pl

www.zpb.org.pl

adres do korespondencji: 230025 Białoruś, Grodno, skrytka pocztowa 107



Głos znad Niemna jest wydawany ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej

Głos znad Niemna jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»